Nr. 74. Racibórz, Środa dnia 17 Września 1890 r. Rok II.

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek, Racibórz (Ratibor).

Ćwierćrocznie: 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny D. Królikowski Racibórz (Ratibor).

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen.

Redakcya i Ekspedycya znajduje się w Raciborzu, Brónki Nr. 41.

Przypominamy Czytelnikom naszym, że już czas odnowić przedpłatę na przyszłe ćwierćrocze!

„Nowiny Raciborskie"

wychodzić będą i nadal pod temi samemi, co dotąd warunkami. Zapisać je można na każdej poczcie lub agenturze pocztowej, jako też u każdego listowego.

„Nowiny Raciborskie" kosztować będą i nadal ćwierćrocznie tylko 1 markę! „Nowiny Raciborskie" są zapisane na poczcie w

2. Abtheilung polnisch Nr. 64.

Kto chce otrzymać wszystkie numery „Nowin Raciborskich," które w przyszłem ćwierćroczu wyjdą, niechże się nie ociąga i jaknajrychlej je sobie zapisze na poczcie lub u listowego. Bliżsi zaś nasi Czytelnicy mogą sobie zapisać „Nowiny Raciborskie" albo na poczcie lub u listowego, albo też u naszych panów agentów, lub wreszcie u nas w Ekspedycyi — co przedewszystkiem zalecamy panom obywatelom ze Starejwsi i Proszowca lub z Brónek.

Co tam słychać w świecie.

Ważną dla nas Polaków-katolików jest sprawa obsadzenia stolicy arcybiskupiej w Poznaniu. Jak wiadomo, rząd chciałby na tej stolicy obsadzić arcybiskupa-Niemca, o arcybiskupie-Polaku słuchać nie chce. Sprawa ta oparła się teraz o Stolicę Apostolską. I oto, ku naszej radości, oświadczył Ojciec święty, że nigdy się na to nie zgodzi, aby na polskiej stolicy arcybiskupiej miał zasiąść arcybiskup-Niemiec, ale starać się będzie, ażeby dostojeństwo to otrzymał Polak. Ojciec święty dał tym sposobem dowód, jak mu chodzi o to, aby Polacy byli z jego rządów zadowolnieni i aby umocnili się w tem przekonaniu, że choć nikt inny, to przynajmniej Ojciec św. nad nami czuwa i krzywdy wyrządzić nam nie pozwoli. Naród polski wielkie ponosił ofiary dla dobra Kościoła Katolickiego i wierność ludu polskiego względem Kościoła Katolickiego w tych ciężkich prześladowaniach wypróbowaną została. Dla tego też to odbieramy dziś w nagrodę za tę naszą wierność dowody łaski Ojca świętego. Ojciec święty nie chce tego, aby nas Polaków niemczono i dla tego też, aby odrzucić daleko najmniejszy zarzut podejrzenia, że Kościół przyczynia się do niemczenia polskiej ludności, oświadczył się tu tak stanowczo za nami Polakami. Za to oświadczenie jesteśmy Ojcu świętemu bardzo wdzięczni. Przekonają się też tym sposobem wszyscy, że ci katolicy, co radzi polskiej mowy się zaprzeć, co nią pogardzają i nie chcą po polsku mówić, sprzeciwiają się samemu Ojcu świętemu. Ojciec święty bowiem tego pragnie, ażeby polska mowa i polska narodowość istniały, kiedy się tak dopomina ażeby Polacy mieli arcybiskupa swojej narodowości. Oczywiście, że tym też sposobem Ojciec święty dał poznać swoją wolę, aby nas Polaków po kościołach nie niemczono, ale pielęgnowano naszą polską mowę i opiekowano się naszą narodowością. Za to też my Polacy stoimy i stać wiernie będziemy przy Ojcu świętym i Katolickim Kościele.

Tegoroczne manewra, jakie się w całej Europie odbywają, wyglądają niby przygotowanie wojenne narodów na jednę wielką wojnę, która niebawem się ma rozpocząć. Na południu Francya nakazała wszystkim wyższym jenerałom, którzy mają w przyszłej wojnie dowodzić francuzkiemi armiami, być obecnymi podczas tych ćwiczeń. A podczas podróży do tych prowincyi, gdzie się manewra odbywają, mieli jenerałowie mimochodem oglądać fortece graniczne, czy też tam wszystko w porządku, czy prochu, kul i żywności dosyć i wszystko na dany z góry znak gotowe. Niemcy znowu prawie we wszystkich prowincyach, któreby mógły być narażone na napad nieprzyjacielskiej armii, robią próby, jak ta lub owa obrona ich wypadnie. Przed kilka dniami był obecny cesarz manewrom morskim w Szleswiku, gdzie armia lądowa broniła przystępu drugiej armii, którą niby na brzeg wysadziły okręty. Odbyły się te manewra dla tego, aby też przekonać się, jaki sposób obrony byłby najlepszy, gdyby tak Francuzi porówno z Duńczykami, a może i z Rosyanami, chcieli na okrętach przewieść jednę armią i wysadzić ją tam na brzeg. Czy się w manewrach owe wylądowanie armii nieprzyjacielskiej powiodło, czy nie, o to mniejsza, bo manewry to nie rzeczywista wojna. Przecież z tych prób, które państwa dziś robią, można nabrać jakiegoś pojęcia o przyszłej wojnie, na którą to się szykują. Obecnie bawi cesarz na naszym Szląsku, który w razie wojny z Rosyą będzie także widowiskiem krwawych zapasów pomiędzy obu armiami, bo rosyjscy jenerałowie bowiem już teraz piszą o tem, że do Berlina nie pójdą zęby sobie szczerbić na fortecach Poznania i Kistrzynie, ale pójdą przez nieobronne miasto Wrocław. Dla tego też manewra na Szląsku mają także znaczenie nie małe i dla tego też cesarz sam chciał im się przyjrzeć. Najgroźniejsze są jednakowoż manewra rosyjskie. Kosztują one rząd rosyjski bardzo wiele, ale wiele też z tych manewrów nauczą się tak jenerałowie rosyjscy jak i prości żołnierze.

Tak to u nas wygląda niby przed burzą ciężką i straszną, której się każde stworzenie lęka. Wobec tej wojny przyszłej, która ma rozstrzygnąć, kto nad światem panować będzie, czy Niemcy, czy Rosya, nikną wszystkie inne sprawy. Będzie to też zapewne taka wojna, jakiej świat nie widział. A ponieważ wszystko jest na nią przygotowane, przeto z wielką obawą spoglądają narody na każdy punkt ciemniejszy, na każde ważniejsze zdarzenie, które pokojem zachwiać może niby wiatr liściem i sprowadzić wojnę. Takim wypadkiem, który w swych skutkach może się okazać dalekonośnym i być powodem do tej powszechnej walki, jest wiadomość, jaka nadeszła dziś z Armenii. Donosiły już kilkakrotnie „Nowiny", że pomiędzy ludnością tamtejszą wre i gotuje się, że okrucieństwa Turków przyprowadzają chrześcian tamecznych do rozpaczy. Pisaliśmy też już i o tem, jakie to pismo wysłała Rosya do sułtana z powodu gwałtów dokonywanych na chrześcianach tamecznych. Jeszcze żadnej odpowiedzi nie otrzymała ona od Turcyi, a tu już nowe wieści przychodzą z Armenii, że tam powstanie gotowe, że Armeńczycy zaprowadzili tajne urzędy, że mają tajnych żandarmów, którzy Turków-pogan cichaczem mordują, że pomiędzy ludność wysłańcy jacyś rozdawają broń, proch i kule. Po odebraniu tej ważnej wiadomości zwołał wystraszony sułtan na naradę swoich ministrów. Ale ministrowie panu sułtanowi nic mądrego doradzić nie umieli. Tym, co chcieli, aby Armeńczyków przywieść do upamiętania karami i wojskiem, odpowiedzieli drudzy, że natychmiast wybuchłoby powstanie i tym sposobem przyspieszonoby tylko wojnę. Tak został sułtan chwilowo bez rady i dotąd nie wie on, co w tym przypadku pocznie. Na wszystko jednakowoż była przygotowana Rosya, bo teraz się wykazuje, że nad tamtejszą granicą wojsko rosyjskie gotowe na wymarsz każdej godziny i że broń jako też odezwy wzywające ludność chrześciańską do wojny przeciw poganom Turkom przygotowano i drukowano w w Rosyi. Wiedzieć musi o tem sam mości sułtan. Ale jeżli o tem wie, że to wszystko robiła Rosya, to go to z pewnością nie uczyni śmielszym, ale jeszcze większego strachu nabawi.

Strach sułtanowi, strach też jego sprzymierzeńcom Anglikom o bogate kraje w Azyi. Rzecz wiadoma, że Moskalom ślina do ust idzie na kraje, które w Azyi posiadają Turcy w pierwszym rzędzie i Anglicy w drugim. Jak Moskale zabiorą te kraje Turkom, to sięgną po kraje angielskie w Indyach. Kraje te są tam tak bogate, że Anglicy całe swoje bogactwo im zawdzięczają. Z obawy wielkiej, aby tych krajów nie stracić i aby Rosyą od Turcyi odstraszyć, krzyczą Anglicy z powodu zajść w Armenii na gwałt i oni też, nie inni dowiedzieli się o tych spiskach, o broni i o wszystkiem. Wątpić jednak należy, czy choć jedno państwo za Anglikami się ujmie. Wiedzą bowiem wszystkie państwa, że jak Anglików postraszą Moskale w Azyi, to ukażą się oni może skłonniejszymi do ustępstw w Afryce. Ale Anglicy, znani ze swego łakomstwa, chcieliby to mieć, a tamtego nie stracić. Dla tego też przyjdzie zapewne czas, że im tamto wezmą a i drugiego nie zostawią. Mają oni kłopot ze swemi zamorskiemi posiadłościami, których utrzymać długo nie będą potrafili, bo ich mają za wiele. Niemniejszy jednak kłopot mają w kraju własnym. Pisały już „Nowiny," że robotnicy angielscy straszni są rządowi i fabrykantom, bo się trzymają kupy i dobrych mają przywódzców. Pisaliśmy też i o tem, że teraz znowu w pewnem nadmorskiem mieście zrobili strejk. Ten strejk staje się coraz to groźniejszym. Bogaci właściciele okrętów i fabryk, których robotnicy strejkują, dali sobie podobno przyrzeczenie, że choćby całe majątki mieli potracić, robotnikom nie postąpią w płacy. Na to odpowiedzieli im robotnicy, że fabryki i warsztaty poniszczą i zabrali się już do dzieła. Wprawdzie rząd przysłał jeszcze więcej wojska do owego miasta, ale wszyscy się obawiają, że wojsko, jak dłużej w mieście pozostanie, pokuma się z robotnikami i razem z nimi zastrejkuje. Rzecz taka możliwa, bo w Anglii żołnierze także strejkują! Obaczymy co się stanie!

Jużto wszędzie Niemcy stracili zaufanie pomiędzy narodami słowiańskimi. Dowodem tego jest też i kraj serbski, gdzie obecnie przygotowują się stronnictwa krajowe do walki wyborczej. Dawniej w Serbii, kiedy panował jeszcze król Milan, mieli Niemcy wielu przyjaciół, wielu też Niemców znalazło tam utrzymanie, już to przy urzędach cłowych, już to przy kolejach. Ale na to wciskanie się Niemców do kraju spoglądali z zawiścią w oku Serbowie sami, którzy też w końcu króla Milana zmusili do ustąpienie z kraju. Dziś ci, którzy dawniej za króla Milana mieli się lepiej-aniżeli teraz, nie chcą dać za wygraną, ale zwołują także zgromadzenia, aby się naradzić, jakim sposobem trzymać się dalej Niemców i jak dalej żyć z Niemcami w przyjaźni. W tych dniach zwołali oni w jednem z większych miast serbskich wielkie zgromadzenie, chcąc przed wyborami ustanowić kandydatów na posłów. Jakież jednak było ich zdziwienie, kiedy na ten wiec stawiło się razem zaledwie siedmiu ludzi. Wyśmiewają się teraz wszędzie po całej Serbii z tych przyjaciół księcia Bismarcka, którzy sami przyjdą teraz do przekonania, że nie może być mowy, aby lud serbski żył w przyjaźni z Niemcami. Wskutek tego zwycięzenia nieprzyjaciół Niemców, przyjdzie zapewne do wydalań niemieckich urzędników w Serbii. Serbowie myślą też, że tym sposobem zjednają sobie większą miłość i poparcie u Rosyan. Tak to o niczem teraz nie słychać, tylko o wydalaniach i o gwałtach spełnianych na jednej narodowości przez drugą.

Powstanie w Szwajcaryi wybuchło, i to w pewnej mieścinie. Burmistrza, czyli zastępcę rządu zrzucono tam z urzędu, uwięziono kilku ludzi, którzy razem z nim byli w spółce, a jednego nawet człowieka zastrzelono z rewolweru. Przeciwko temu miastu wysłano natychmiast wojsko, a jeżeli owe miasto się dobrowolnie nie podda, przyjdzie do bitwy. Powstanie to zrobili liberały. Zapewne ich wojska rządowe nauczą rozumu.

W Portugalii wybuchły zeszłej niedzieli groźne rozruchy. Król jest chory, a rząd jakoś siebie niepewny, lud zaś jest bardzo oburzony na ostatni układ rządu z Anglią, dotyczący posiadłości w Afryce. Republikanie, którzy chcą zwalić króla z tronu w Portugalii, skorzystali z tego i zapowiedzieli na zeszłą niedzielę liczne zbiegowiska w stołecznem mieście Lizbonie. Rząd zezwolił na wiece pod warunkiem, że wiece odbędą się w zamkniętych salach, a wiecownicy zachowają się spokojnie na ulicach, ale nie dowierzając im, równocześnie ściągnięto wojsko. Republikanie zaczęli tymczasem na ulicach dokazywać, przyszło do starcia z wojskiem, które zebrane tłumy rozpędziło. Ale przytem zostało wielu ciężko rannych tak, że już w niedzielę zmarło od ran 7 cywilnych i dwóch żołnierzy. Tłumy podburzone, chciały koniecznie dotrzeć przed pałac królewski, ale je wojsko odparło. Około wieczora uspokoiło się w stolicy. Z miasta Oporto donoszą o podobnych rozruchach. Rząd nie pozwala wysyłać za granicę telegramów o rozruchach.

Turcy dokazują sobie tak, jak za tych czasów, kiedy przed nimi drżała cała Europa i tylko Polska im odpór

stawiała. Donoszono o morderstwach i gwałtach spełnianych przez Turków na Armeńczykach, dziś donoszą że nie inaczej się dzieje w tej części Bułgaryi i Serbii, która jeszcze pod panowaniem tureckiem. Tego jednakowoż było państwom chrześciańskim za wiele, aby patrzeć na wybryki Turków w Europie, to też prawie wszystkie zapytały się swych posłów, jak rzeczy w Turcyi stoją, i czy to prawda, co ztamtąd donoszą. Zapewne Turkom-poganom nie ujdzie to płazem!

Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarza niemieckiego byłoby spotkało wielkie nieszczęście kolejowe na drodze z Gubina (Guben) do Wrocławia. Naprzeciw pociągowi cesarskiemu jechał pociąg towarowy naładowany słomą. A chociaż pociąg ten jechał na drugim torze kolejowym, przecież słoma dosięgnęła pociąg cesarski i uszkodziła go w kilku miejscach. Gdyby ów pociąg był obładowany czemś mocniejszem niż słomą, byłoby mogło powstać wielkie nieszczęście. Teraz chcą śledzić, jakim to sposobem się stało, że ów pociąg towarowy naprzeciw pociągowi cesarskiemu wysłano. W cesarskim pociągu, który w największym biegł pędzie, panowało ogromne zamieszanie i przestrach z powodu owego tarcia się słomy podczas tego przejazdu.

Manewry cesarskie na Szląsku miały wypaść świetnie. Do Wrocławia pojechało wielu ludzi ze Szląska i to członkowie różnych „Kriegerferajnów," aby być obecnymi przyjmowaniu cesarza. Wrocław przyjmował cesarza bardzo uroczyście, z czego miał być cesarz bardzo zadowolniony. Podczas uczty powiedział cesarz, iż żałuje dawnych czasów, kiedy to jego starzyk i ojciec prowadzili Szlązaków do boju przeciw wrogom państwa. Powiedział też cesarz, że szląskie pułki znane są ze swej waleczności. Prawda to, że Szlązacy zawsze się dobrze bili, bo cały świat wie, że polski lud jest waleczny. Prawda i to, że dawniejszych czasów żałować można, bo i dla nas były one pod niejednym względem lepszymi, aniżeli czasy dzisiejsze.

Wielki wiec katolicki odbył się w Leodyum w Belgii. Zjechało się nań prawie wszystko, co w świecie katolickim stanowi jakąś powagę z Belgii, Francyi, Anglii, Niemiec, a nawet Ameryki. Było także kilku biskupów, wielu księży, świeckich i zakonnych.

Katolicy w Leodyum obstawali za tem, że Kościół musi mieć zupełną wolność działania i wpływ na szkołę, aby pracować skutecznie nad polepszeniem bytu robotnika. W tej materyi mówił bardzo pięknie ks. dr. Korum, biskup trewirski wśród grzmiących oklasków. Dowodził, co księża zdolni są zrobić, aby Kościołowi wywalczyć wolność działania. Wyliczył ile to lat wysiadywali księża katoliccy po więzieniach podczas walki kulturnej w Niemczech.

O ministrze Verdym piszą, że tak wiele mówiono o jego ustąpieniu w ostatnim czasie z tego powodu, że się wykazało, że minister był za zaprowadzeniem dwuletniej służby dla piechoty, którą uważał w tym razie za zupełnie dostateczną, gdyby poznoszono rezerwy i pomnożono liczbę podoficerów i oficerów, a że inni wpływowi wojskowi byli temu przeciwni, jak generał Vogel von Falkenstein, przeto puszczono pogłoskę, że minister Verdy ustępuje. To było nieprawdą.

W Oldenburgu wypowiedziało szesnastu rezerwistów 78-go pułku piechoty swym przełożonym posłuszeństwo. Rezerwiści nie stawili się do apelu naumyślnie. Za to skazał ich sąd wojskowy na kilkoletnie więzienie w fortecy. Rzadki to wypadek w niemieckiej armii, ażeby żołnierze wypowiadali posłuszeństwo.

Co cesarz niemiecki w dniu 1 Października r. b. powie robotnikom?

Rzecz wiadoma, bo już o tem nie raz pisały „Nowiny", że od 1 Października tego roku, a więc mniej więcej za dwa tygodnie, ustają przeciw socyalistom te prawa, które na nich wydał Bismark. Nam Polakom podobałoby się, żeby i te prawa, które na nas Bismark wydał, co to zakazały nauki języka polskiego i religii w szkołach, także cofnięto. Ale niestety o tem ani słychać. Wszakże dobry to znak, że rząd wypiera się Bismarka, co do praw przeciw socyalistów. Jeno krok ztąd do owąd, a rząd może przyjść do przekonania, że i nam Polakom dzieje się krzywda i że te prawa, które przeciw nam ukuł Bismark, trzeba znieść. Boć przecież, czy my Polacy-katolicy, co wierzymy w Boga i ojczyznę, co szanujemy prawo, płacimy podatki z krwi i mienia, gorsi od socyalistów?..

Na to pytanie inaczej odpowiedzi nie ma, jak tej, że słuszność mamy.

Ale cóż ztąd?

Mamy słuszność, wiemy o tem dobrze. Przecież prawdę powiedziawszy dzisiejsze czasy nie są po temu, aby nam Polakom jakowejś ulgi się spodziewać. Gdybyśmy pisali, że będzie dla nas lepiej, że język polski zostanie przywrócony w szkołach i uszanowany w urzędach, tobyśmy daremnie tylko siebie i Czytelników durzyli. Lepiej nam nie będzie. Ale my sobie naszego języka wydrzeć nie damy, i zostaniemy przy pomocy Boskiej Polakami-katolikami, takimi, jakimi byli nasi Ojcowie. Że nam lepiej nie będzie, wynika to poniekąd i ztąd, co w tej odezwie, którą wyda rząd do robotników, powiedziano. A zkąd dzisiaj już wiemy, co rząd robotnikom w Październiku powie? — może zapyta się niejeden z Czytelników?

Oto wydało się dziś już, co w tej odezwie stoi, tym sposobem, że ktoś pewnej katolickiej gazecie niemieckiej tę odezwę przesłał.

Najpierw powiedziano tam w tej odezwie, że wszystko, co w niej napisano, jest napisane z woli rządu i samego cesarza. Ważna to rzecz dla robotnika dowiedzieć się, co rząd teraz o nim myśli i jakie ma względem niego zamiary! Na samym początku tej odezwy jest mowa o tem, ażeby wszyscy pracujący ludzie w państwie dążyli do jednego wspólnego celu. Piękne to o tyle, że rząd próżniaków, co nic nie robią, jeno dobrze jedzą i piją, wyklucza. A tym wspólnym celem pracujących ludzi ma być to, ażeby ludzie przy pracy nie dziczeli umysłowo. Znaczy to zapewne, ażeby pracując cieleśnie mieli robotnicy dość czasu dla kształcenia swego umysłu. A że umysł kształci się tylko przez czytanie książek i gazet, przeto rzecz słuszna, aby dawano robotnikowi więcej wolnego czasu, aniżeli dotąd, boć tylko w wolnym czasie czytać pisma mogą.

Dalej czytamy w odezwie tej dosłownie: Głupstwem byłoby przypuszczać, że wystarczą armaty albo bagnety na to, aby ubić wszystkich ludzi niezadowolnionych, aby powstrzymać pomysły, które powstają w głowach najbystrzejszych ludzi, którzy to ludzie pociągają znowu za sobą całe armie robotników, chcących los swój poprawić. Wielka to prawda, nikt temu nie zaprzecza. Bardzo dobrze, że rząd do tego przekonania przyszedł! Choć ono przeciwne przekonaniom tych fabrykantów i wielkich panów, którzyby radzi robotnika zrobić chcieli niewolnikiem, każdego strejkującego, zbrodniarzem! Prawda to, że pomiędzy robotnikami krzewi się wiele zielska, które rzuca w duszę robotnika złe ziarno — mamy tu na myśli bezreligijność — ale czyż to tylko niektórzy robotnicy bezreligijni? Czyż to nie mamy pomiędzy wyższymi stanami masonów, co także przeciw wierze występują? Nierozum, niewiara i pożądliwość by używać coraz więcej, zawsze u wszystkich ludzi znajdują więcej poklasku, aniżeli religia, rozsądek i rozwaga, ale i tego nie można mówić, że tylko sami robotnicy grzeszą nierozwagą i pożądliwością. Gorszymi są pod tym względem niektórzy panowie, co to gotowi z robotnika ostatnią kroplę potu wycisnąć. Jeźli więc w owej odezwie zwrócono się przeciw robotnikom, to też słusznie, że nie zapomniano w niej przypomnąć grzechów panom fabrykantom.

W odezwie tej czytamy dosłownie:

„Nadaremną też jest rzeczą chcieć ruch socyalistyczny złamać jedynie przez to, że się obostrzy ustawę na socyalistów i ukróci prawo do powszechnego głosowania. Byłoby to nadaremną rzeczą, bo dziś robotnik czy w fabryce, czy w warsztacie, czy też sam jest rzemieślnikiem, zajmuje się bardzo sprawami politycznemi, ma także swoje zdanie i nie da się już odepchnąć od głosowania. Ile razy w tym wieku chciano robotnika i rzemieślnika gwałtem odsunąć od spraw publicznych, zawsze mieliśmy rewolucye."

W końcu odezwy jest mowa, że niezadowolnienie pomiędzy ludźmi zawsze będzie i to ze względów narodowych. Ludzie bowiem nie chcą sobie dać dobrowolnie wydrzeć języka, i wyzuć z uczuć narodowych, ale bronią tego z coraz to większym zapałem. Dobrze, że to rząd uznaje, ale szkoda wielka, iż nie przedsięweźmie także środków, któreby to niezadowolnienie usuwały. Jeźli bowiem rząd sądzi, że można usunąć niechęć jednych stanów do drugich, to czemużby nie miało być sposobów

Przygoda lekarza.

Jest to już temu wiele lat, kiedy młody lekarz pan Ignacy przechodził się niecierpliwie po swym pokoju. Oczekiwał on człowieka, który w każdym uczciwym wstręt obudza, a jednakże dawniej lekarze bez takich ludzi obejść się nie mogli. Ludzie ci wykradali z grobów świeże trupy i dostawiali je lekarzom. Obrzydliwy ten rodzaj procederu był jednakże dla nauki potrzebnym, gdyż lekarze na ciałach pomarłych wydoskonalili się w sztuce leczenia.

Północ uderzył zegar na ratuszowej wieży, gdy w przedkopoju pana Ignacego dały się słyszeć kroki oczekiwanego rozbójnika cmętarnego, a za chwilę wszedł dzikich rysów mężczyzna, dźwigając na plecach w miechu jakiś ciężar.

Mężczyzna złożywszy na stole swój tajemniczy ciężar i odebrawszy umówioną zapłatę, natychmiast się oddalił, oświadczywszy poprzednio, że musi wydalić się za granicę, gdyż sądy go ścigają.

Przedmiot na stole leżący był to trup może dwadzieścia lat liczącej niewiasty. Leżała wznak z oczyma zamkniętemi, w białej śmiertelnej sukni.

Lekarz, aczkolwiek mu widok taki wcale nie był nowy, jednakże zadrżał, spojrzawszy przy świetle lampy na twarz umarłej. Było w tej twarzy tyle uroku i jakiegoś wyrazu, że nie śmiał zabrać się do krajania. Odstawiwszy lampę, nakrył twarz umarłej białą chustką, a sam oddalił się do bocznego pokoju.

Siadłszy na krześle zamyślił się głęboko. Ot cóż to jest młodość, co piękność!.. jak wszystko wnet przemija!.. Tam w bocznym pokoju leży cud piękności, a za chwilę członki rozpadną się pod jego nożem anatomicznym!.. Owa niewiasta niedawno jeszcze zachwycała wdziękami, a dziś oddana na pastwę robactwu!...

Po niejakim czasie, sam nie wiedząc czemu, powstał i udał się znowu do pięknego trupa. Otworzywszy drzwi, krzyknął przeraźliwie i odskoczył w tył, gyż trup siedział na stole. Widocznie niewiastę pogrążoną w letargu żywo pochowano, a teraz obudziła się z niego.

Drżący lekarz oprzytomniawszy nieco, pospieszył z pomocą. Niewiasta w swej śmiertelnej sukni zwróciła na lekarza swe piękne, niebieskie oczy, ale wyraz jej twarzy nie zdradzał ani przestrachu, ani radości, ani nawet zdziwienia. Chciała nawet powstać i zejść ze stołu, lecz tego nie dozwolił. Uchwyciwszy w pas zmartwychpowstałą, zaniósł na własne łoże. Ta w milczeniu pozwoliła się ułożyć i w momencie zasnęła, a on się oddalił.

Jakiemi uczuciami lekarz był przyjęty, trudno opisać. Tuż obok spoczywa niewiasta piękna jak anioł, ale bezsilna, bez zmysłów, nieznana, a jednak jej opuścić niepodobna, bo gdzież ją podzieje?.. Może jednak da się potajemnie uwiadomić rodziców, lub krewnych, którzy dziewicę odbiorą.

Podparłszy głowę na ręku począł się namyślać, co mu dalej czynić wypada.

Nagle posłyszał za sobą westchnienie, bardzo słabe, ale wyraźne. Obróciwszy głowę, ujrzał po za swym krzesłem stojącą zmartwychwstałą w jej śmiertelnem odzieniu. Zerwał się przerażony, a uchwyciwszy ją za rękę, posadził na swem siedzeniu.

Usiadła w milczeniu i swoje wyraziste oczy zwróciła na lekarza, który zaambarasowany stał z boku nie wiedząc, co czynić mu należy. Tymczasem niewiasta, jakby posąg jaki z białego marmuru, siedziała spokojnie, otulona w swą śmiertelną szatę.

Milczenie to silne wywarło na lekarza wrażenie. Spóźniona pora, śmiertelny ubior niewiasty, jej upiorowate milczenie, silnie na nerwy jego oddziałało. Ona siedziała na krześle jak nagrobek wykuty marmuru, ale kiwaniem głowy zdradzała, że w tem białem ciele jeszcze żywy duch się znajduje.

Lekarz oczywiście w upiory nie wierzył, nie mógł się jednakże otrząsnąć z przestrachu, jakim go widok zmartwychwstałej nabawił. Przemówił do niej w kilku językach, ale żadnej nie odebrał odpowiedzi. Patrzała tylko łagodnie na niego, ale żadnym muszkułem twarzy nie zadrgnęła.

Bez namysłu właściwie podał jej lekarz książkę. Ona ją odebrała, zaczęła karty przewracać i bawić się jak dziecko.

„Jezus! Marya!" rzekł lekarz sam do siebie, „ona nie ma zmysłów!.. Cóż ja z nią pocznę?.. A może niemowa."

Ale w tej chwili nieszczęśliwa odezwała się łagodnym, słodkim głosem:

„Podaj mi szklankę wody!"

Lekarz co żywo spełnił żądanie. Chora chciwie wypiła podaną wodę, a oddając szklankę, rzekła znowu:

„Jeść mi się chce!"

To było dla pana Ignacego trochę z trudnościami połączone. Będąc samotnym, miał za gospodynią starą kobietę Brygidę, która trzymała wszystkie wiktuały pod kluczem. Jak to często się zdarza, gospodyni owa rościła sobie pewien rodzaj dozorowania młodego lekarza. Ona też nie wiedziała, że jej pan tuż zaraz przez ścianę odbywa nocami anatomiczne studya, że kraje trupy, podczas gdy ona smacznie zasypia. Gdyby była coś najmniej się dowiedziała, nie tylko, że cała stolica o tym byłaby się dowiedziała, ale i poczciwa Brygida byłaby opuściła dom, w którym tak straszne rzeczy się dzieją.

Nie dziw tedy, że pan Ignacy popadł w niemały kłopot. Inaczej mu nie wypadało, jak Brygidzie powiedzieć prawdę. A tego obawiał się jak ognia.

Jednakże cóż miał zrobić? Z prawdziwie bohaterską odwagą zapukał do sypialni Brygidy, która zerwawszy się ze snu, o mało co nie zbudziła swym krzykiem całego domu.

O ludziach jednak nie trzeba sądzić zawcześnie, Brygida bowiem dowiedziawszy się, o wszystkiem, nie tylko nie uciekła z tak strasznego domu, ale złożyła uroczystą przysięgę, że nikomu nie zdradzi tajemnicy, a zmartwychwstałą uda za swą krewniaczkę.

Lekarz co rychlej wrócił do chorej, a za nim weszła niebawem Brygida z jadłem, jakiego o tej porze mogła dostarczyć. Chora w milczeniu jadła, zdaje się z dobrym apetytem, ale widocznie bez smaku.

Brygida rozpoczęła z nią rozmowę, ale napróżno, gdyż na wszystkie pytania, a było ich bez liku, żadnej nie odebrała odpowiedzi, albo chyba kiwnienie głową. Ze wszystkiego wykazało się, że nieszczęśliwa straciła pamięć o wszystkiem, co się z nią działo. Nie wiedziała nawet jak jej imię, nie wiedziała zgoła nic, jedynie nie zapomniała mówić. Było to więc dorosłe, mówić umiejące dziecko.

„Cóż poczne, nieszczęśliwy" zawołał lekarz sam do siebie, cóż zrobię z tą obłąkaną?.. Ale jam ją do życia przywołał i wyganiać nie mogę. Przyjdzie czas, a może zasłona tajemnicza opadnie. Tymczasem będziemy tę nieszczęśliwą pielęgnowali, jak na ludzkość przystało, i dajmy jej imię: Marynia... Maryniu! dodał zwracając się do chorej, pójdziesz z twą ciotką tam do pokoju, i zaraz położysz mi się w łóżko, gdyż...

Marynia nie czekała końca mowy, ale z posłuszeństwem dziecką powstała i upuściwszy książkę na ziemię, zwróciła się ku drzwiom prowadzącym do alkierza. Brygida poszła za nią.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

na usunięcie niezadowolnienia pomiędzy narodowościami. Istnieje przecież na to ten prosty sposób, aby każdemu dać to, co mu się przynależy, a niezadowolnienia nie będzie.

Z blizka i z daleka.

Racibórz, dnia 15. Września.

— **Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!**

— **Racibórz.** Sąd tutejszy skazał pewnego obywatela raciborskiego na 20 marek kary za to, że kuflem uderzył w głowę pewnego pokątnego doradzcę w jednym z gościńców w Starejwsi. Prokurutor zażądał dla oskarzonego kary trzechmiesięcznego więzienia. Sprawa ta jeszcze raz toczyć się będzie przed sądem przysięgłych. Dalej ukarał sąd pewnego muzykanta, który odgrażał się, że dom swej matki podpali, na 14 dni więzienia. — Wskutek nieostrożności przy podawaniu lekarstwa zachorowało ciężko pewne dziecko. Owemu dziecku zamiast innego lekarstwa podano krople choleryczne, w którem to lekarstwie znajduje się opium. Ostrożnie z lekarstwami! — Pewnemu masarzowi tutejszemu zginęła w rzezalni połowa zabitego wieprza. Dotąd nie wyśledzono, czy tu ktoś kradzież popełnił, czy też stała się omyłka.

— **Na Górę św. Anny** udało się z Raciborza 400 pątników Polaków-katolików. Pątnicy udali się do cudownego miejsca koleją żelazną.

— **Odznaczył orderem** cesarz Najprzewielebniejszego biskupa naszego księcia Koppa. Jest to order Orła Czerwonego drugiej klasy.

— **Które dzieci trzeba posyłać do szkoły na Wielkanoc, a które na święty Michał?** Minister to sam rozporządził, i podaje do publicznej wiadomości, aby o tem wszyscy wiedzieli. Otóż na Wielkanoc w roku przyszłym pójdą do szkoły tylko te dzieci, które latoś na święty Michał (do 1 Października) skończyły lat sześć. W niektórych okolicach przyjmują też dzieci do szkoły na 1 Października. Na 1 Października zaś muszą iść do szkoły te dzieci, które jeszcze przed Wielkanocą (Kwietniem) skończyły lat sześć. Dawniej każde dziecko, które przed 1 Kwietniem lub 1 Październikiem sześć lat skończyło, musiało chodzić do szkoły. Teraz cofnięto się o jeden cały kwartał, tak że najmłodsze dziecko przyjęte do szkoły liczyć musi sześć lat i kwartał. Niechaj o tem pamiętają ci, co nauczycielom spisy dzieci podawają, ażeby w spisach tych nie umieszczali młodszych dzieci, bo ztąd powstają niepotrzebne korowody i utrapienia tak dla rodziców, jak i dla nauczyciela. W tem rozporządzeniu ministra jest mowa także o takich dzieciach, które choć wiek stósowny mają, przecież są słabe i niewyrośnięte i daleko mają do szkoły. Takie dzieci mogą nauczyciele na pół roku albo i na cały rok uwolnić od szkoły. Zależy to w zupełności od uznania nauczyciela, albo inspektora powiatowego lub też i fizyka powiatowego.

— **Jakie są obowiązki pracodawcy względem nowego prawa zabezpieczenia?** Pracodawcami są ci z czytelników „Nowin," którzy choćby jednę dziewczynę służebną trzymają, lub choć na jeden dzień robotnika lub robotnicę najmą. Ażeby ci wszyscy wiedzieli, co mają robić i jakie obowiązki prawo na nich nałożyło, niechaj sobie przeczytają, to co następuje. Według nowego prawa robotnik ma dostawać rentę, to jest roczną wypłatę z kasy, gdy będzie miał 70 lat, albo gdy już prędzej stanie się do pracy niezdatnym. Na to ma się robotnikowi z jego zarobku, sługe z zasług odciągać po kilka lub kilkanaście fenygów na tydzień. Ale robotnik i sługa nie potrzebuje przytem nic a nic robić ani pamiętać, bo według prawa wszystko zrobić ma pracodawca.

Ten pracodawca czyli pan albo pani ma pamiętać, żeby każdego sługę zapisać, każdego robotnika, choćby tylko jeden dzień u niego robił, także zapisać, a zapisać na takiej karcie i z tem wszystkiem, jak tam z urzędu przepisane. Te spisy robotników i sług musi pracodawca do urzędu oddawać, a dalej co tydzień płacić połowę składki za każdego sługę i robotnika ze swojej kieszeni, drugą połowę zaś odciągnąć robotnikowi i słudze z ich należytości. Za obie te połowy musi pracodawca kupować na poczcie marki, to jest papierowe znaczki, z osobna do tego zrobione i te musi przylepiać za każdego sługę z osobna na karcie kwitowej, którą każdy robotnik i sługa mieć musi na swoje imię i nazwisko. Jeżeli zaś który robotnik lub sługa kartę kwitową zgubi, albo przyjdzie do roboty lub na służbę bez tej karty, juźci pracodawca musi za pieniądze tego robotnika kartę taką kupić i rzecz całą uporządkować. Jeżeli pracodawca w czemkolwiek tego nie zrobi, albo źle zrobi, natenczas spada zaraz na niego kara i to gruba, bo w niektórych razach aż do 2 tysięcy marek, a nawet 5 lat więzienia.

To wszystko pocznie się od przyszłego nowego roku.

— **Na nic się nie zdadzą częściowe znoszenia przepisów, dotyczących przewozu świń przez granicę.** Ulga jakaś i obniżenie się cen mięsa nastąpiłaby wtedy tylko, gdyby zakaz przewozu świń był tak zniesiony, jak został zaprowadzony. Chodzi tu głównie o otworzenie granicy rosyjskiej. Jedynie świnie z Polski mogłyby się do tego przyczynić. Mięso świń tych, choć nie jest tak delikatne, jak inne, ale jest za to treściwsze. Inaczej ceny mięsa pozostaną takie, jakiemi są.

— **Strawiło.** Wczoraj rano o godzinie 7 powstał ogień w domu mularza Kaliga. Ogień powstał na poddaszu niewiadomo z jakiej przyczyny. Głównie naszej dzielnej straży ogniowej mamy do zawdzięczenia, iż ogień się nie rozszerzył. — Posądzono tutaj niesłusznie mularza Franciszka Długosza o to, że robotnika Abrahamczyka miał tak silnie jakiemś narzędziem uderzyć, iż wskutek tego uderzenia robotnik ten umarł. Wydało się, że sprawca nieszczęścia był inny człowiek, którego dotąd nie wyśledzono. Sąd, wysłuchawszy świadków, uznał Franciszka Długosza zupełnie niewinnym i zaniechał dalszego przeciw niemu śledztwa. Dobrze, że rzecz wzięła taki obrót, ale któż niesłusznie posądzonemu Franciszkowi Długoszowi wynagrodzi zmartwienie i kłopot, jakie z tego powodu miał.

— **Brzezie.** Pewnemu tutejszemu gospodarzowi, który ciężko obładowanym wozem zjeżdżał właśnie z góry w bliskości Lukasyny, zerwał się nagle łańcuch przy hamowniku. Wóz wpadł na konia, rzucił go o ziemię i w dwóch miejscach złamał nogę. Właściciel zostawił konia obok drogi, uwiadomiając o tem drzyka. Ale za nim na miejsce nieszczęścia ów drzyk przybył, nieszczęśliwe zwierzę do rana obok drogi leżeć musiało.

— **Bojanów.** Szanownej Redakcyi Nowin Raciborskich donoszę niniejszem, że nas nasz drugi nauczyciel pan Józef Koenighaus myśli opuścić, byliśmy z niego pod każdym względem bardzo zadowolnieni a przedewszystkiem z tego, że swój urząd rozumnie sprawował a okazywał się wszędzie za dobrego syna naszego św. kościoła, co u teraźniejszych młodych nauczycieli jest rzadkością. My temu Panu na dowód wdzięczności życzymy, żeby się pomiędzy dobrych albo do dobrej dostał gminy i posady, pamięć jego pomiędzy nami nie zgaśnie.

— **Krzyżanowice.** Nasz ks. Proboszcz mówił na kazaniu, by się ludzie wstrzymywali od muzyki w niedzielę. Bo niedziela Panu Bogu powinna być poświęcona, nie pustej uciesze. A przecież z tych napomnień niektórzy ludzie nic sobie nie robią, bo oto wyprawiano w Rożkowie żniwne w tę samą niedzielę, w którą ks. Proboszcz o znieważeniu dnia Bożego mówił. Rzecz to nie dobra ściągać na siebie niełaskę nieba. Nię mamy my Polacy-katolicy w naszych ciężkich czasach żadnych powodów do uciech i zabaw... A tu nadomiar złego ciągle niepogoda i deszcze, które niejednego gospodarza zrujnują.

— **Lony.** U nas jak pada deszcz, tak pada prawie od dni czternastu. Woda nam siano ostatnie doszczętnie zniszczyła, a że tu wiele łąk, przeto szkoda ogromna. Na domiar złego kartofle gniją, ztąd strach pada na ludzi, ażeby nas Pan Bóg tylko głodem nie pokarał. Wskutek tych ciągłych deszczów rozmiękła też rola tak bardzo, że ani mowy nie ma o jej uprawie. Wszyscy wyrzekają na ciężkie czasy i każdy pyta z trwogą: co to będzie, jeźli Pan Bóg pogody nam nie da.

— **Góra św. Anny.** Mimo to, że pogoda nie sprzyjała, zebrały się tysiące ludu polskiego dla uczczenia miejsca świętego. Najwięcej ludu było z hut okolicznych, ale także widzieliśmy wielu pątników z dalszych okolic Królestwa Polskiego. Widać po tem licznem zgromadzeniu się Polaków-katolików w cudownem miejscu, że wiara ludu polskiego nie słabnie, ale wciąż się wzmacnia, za co Bogu niechaj będą dzięki.

— **Szywałd** pod Gliwicami. Pewnej gospodyni ukradziono z kurnika kilka kur. Gospodyni owa posądziła o tę kradzież jednę ze swych krewnych, z którą żyje w wielkiej nieprzyjaźni. W tych dniach sprawa została rozsądzoną przez sąd gliwicki. Chociaż na sądzie owa gospodyni utrzymywała, że kury swoje poznała po gdakaniu, jak zamknięte u jej krewnej gdakały, przecież sąd temu nie chciał uwierzyć i obwinioną o ciężką kradzież uwolnił. Rzecz do nie uwierzenia, aby mógł ktoś swe kury po głosie poznać. Niedziw, że temu sąd nie uwierzył.

— **Rozbark.** Jakie smutne są następstwa kradzieży, tego dowód mieliśmy tutaj na pewnej dziewczynie, która szyciem zarabiała sobie na utrzymanie. Popełniła ona w kilku domach kradzież, aż ją w końcu na gorącym uczynku pochwycono. Ze wstydu przed hańbą wypiła ona truciznę, kwas solny, który popalił jej wnętrzności. Dziewczynę odniesiono do lazaretu, a lekarze utrzymują, że może żyć będzie. Tak to blisko od jednej zbrodni do drugiej!

— **Wirek.** W tutejszej fabrycy oceli odniosł pewien robotnik tak ciężkie okaleczenia, że wskutek tego umarł. Robotnik ten pochodził z Mikołowa.

— **Szopienice.** Skazano pewnego człowieka, który okradł gościnną i jej służącą, zabierając im różne części przyodziewku, na jeden rok ciężkiego więzienia a jego żonę na miesiąc zwykłego więzienia. Człowiek ten kradł ów przyodziewek dla swej żony i tłomaczył się przed sądem, że go gdzieś znalazł.

— **Górne Hajduki.** Ostrożnym trzeba być przy spuszczaniu beczek ciężkich do sklepu. U nas w pewnym gościńcu kilku robotników spuszczało beczkę z okowitą po schodach. Czy przez nieostrożność, czy też wypadkiem nieszczęśliwym beczka się wymknęła, uderzyła robotnika stojącego przed nią, przeszła przez niego i wpadła do sklepu. Robotnik ów został zabity na miejscu. Tak to o nieszczęście nietrudno.

— **Katowice.** Na tutejszym dworcu wykolejiły się trzy wozy pociągu towarowego. Nieszczęścia żadnego się nie było. Wozy potłukły tylko kilka latarni stojących im właśnie w drodze. — W bliskości naszego miasta zdarzyło się w nocy nieszczęście. Dwa wozy wjechały na siebie, przyczem jeden z koni został dyszlem przebity. Nieszczęście to zdarzyło się przy skręcie. Trzeba woźnicy zawsze pamiętać o tem, żeby przy skręcie, a zwłaszcza w nocy ostrożnie jechał. — Schwycono tutaj pewnego złodzieja, który ukradł pewnej pani mieszek z pieniędzmi Wyjąwszy z mieszka pieniądze, włożył próżny mieszek ów złodziej pewnemu robotnikowi kolejowemu w kieszeń. Następnie pewnemu policyantowi opowiedział dokładnie, jak ów robotnik kolejowy tę panią okradł. Sprytny rzezimieszek, co prawda, ale sztuczka mu się nie powiodła, bo się w końcu wydało, kto złodziejem i pana brata wpakowano do więzienia na cztery miesiące. A niktby się w owym człowieku nie był spodziewał złodzieja, bo był bardzo przystojnie ubrany i wyglądał na młodziaka zaledwie dwudziestoletniego.

— **Słupna.** Pewien ojczym okaleczył swego pasierba w głowę jakimś ostrem narzędziem za to, że tenże jego córkę uderzył w twarz. Pasierb, który jest 20letnim młodzieńcem, został tak mocno skaleczonym, że rana na głowie może się stać niebezpieczną.

— **Radoszowy.** W mieszkaniu chałupnika Wolnika wybuchnął ogień z niewiadomej przyczyny. Budynek całkiem się spalił.

— **Lipiny.** Górnik Jan Mazurek został skazany na 3 lata więzienia za potłuczenie okien i latarni w pewnem lokalu. Oprócz tego poranił on nożem policyanta, który go chciał aresztować za owe wybryki.

— **Z pod Pszczyny.** Wróciła do domu ze Saksonii pewna kobieta, która wraz z mężem i dziećmi poszła tamdotąd, ażeby znaleść lepszy zarobek. Nadzieja lepszego zarobku zawiodła biedną kobietę. Wróciła ona do domu w największej nędzy. Mąż jej zachorował w drodze do domu i leży dotąd w lazarecie w Boguszycach. Jedno jej dziecko 6-letni chłopiec umarł w drodze a trupa dziecka musiała owa kobiecina nieść na miejsce pochowu trzy mile. Ze Saksonii do Pszczyny szła pieszo 8 tygodni.

— **Pszczyna.** Bieda, jaka tu pomiędzy ludem panuje jest wielka, to też niedziw, że przemytnictwo kwitnie w w najlepsze. Co dzień słychać o tem, że urzędnicy człowi tego lub owego przytrzymali na granicy. W tych dniach chciano przez granicę cichaczem przeprowadzić krowę, co się jednak przemytnikom nie powiodło. Najwięcej przemytują ludzie masła i bydła. — Tutejszy młyn książęcy sprowadził sobie z fabryki kotłów Piły pod Rudzinicami duży kocieł. Kocieł ten waży 300 centnarów. Otóż w drodze owemu kotłowi przytrafiło się nieszczęście, bo się pod nim złamała oś i kocieł spadł na drogę. Jak spadł, tak też dotąd leży, bo owego olbrzyma nie potrafią ludzie na wóz włożyć.

— **Tarnowskie Góry.** Donosiłem „Nowinom" w przeszłym numerze o kradzieży, którą tutaj popełniono w gościncu i o zranieniu gościnnego żelazną sztabą żelaza. Otóż złodzieja już przytrzymano. Jest nim niejakiś człowiek z Tłuczykątów. Wszystkie pieniądze, które ukradł, t. j. 900 marek, przy owym złodzieju znaleziono. Nie miał czasu ów złodziej ani fenyga stracić. Złodziej ten znajduje się już w więzieniu.

— **Mikulczyce** (Tarnowskie Góry). O drzewo stojące na miedzy, pokłóciło się dwóch tutejszych mieszkańców. Jeden z nich sądził, że drzewo do niego należy, drugi był tego zdania, że drzewo nie jest wprawdzie jego własnością, ale też nie jest sąsiada. Ow pierwszy razu pewnego wziął siekierę i drzewo ściął. Kiedy mu w tem starała się przeszkodzić żona sąsiada, w zapalczywości miał ją uderzyć siekierą. Sprawa przyszła przed sąd. A ten, który to drzewo ścinał powiedział, że jeno przez przypadek siekierą sąsiadkę uderzył. Ale sąd nie chciał w tem uderzeniu widzieć przypadku i owego człowieka skazał na trzy tygodnie więzienia i zapłacenie 10 marek kary. Otóż zarobek jaki miał z drzewa, co niewarte było kilku marek.

— **Wymysłowo** pod Mikołowem. Donoszę „Nowinom" o nieszczęściu, jakie pewnego górnika spotkało w kopalni Kleofasa. Górnik ów dostał się nieszczęśliwie pomiędzy dwa wozy naładowane węglami. Wozy go tak pogniotły, że nieszczęśliwy wśród okropnych boleści wyzionął ducha. Górnik ten pochodził z naszej wsi.

— **Podlesie** pod Mikołowem. Mieliśmy tutaj burzę, jakiej już dawno nie pamiętają ludzie. Burza zerwała się nagle w same południe. Najpierw począł padać deszcz, następnie śnieg wraz z gradem. Jeszcze około godziny czwartej po południu leżał grad na polu wielkości orzechów włoskich.

— **Biała.** Olbrzymia bania, jaką niekażdy widział, urosła pewnemu zagrodnikowi tutejszemu. Bania ta ma średnicy przeszło łokieć, a waży coś około sto funtów.

— **Z Gietrzwałdu.** Na widok wiary i pobożności ludu polskiego, nic dziwnego, iż serce Maryi od czasu do czasu nad Gietrzwałdem żywiej uderzy, a promyk jej matczynej dobroci cudem na polską spłynie ziemię. Czcigodny miejscowy ksiądz proboszcz Weichsel ma w biurku swojem liczne tego dowody na piśmie. Z ostatnich czasów przytaczam jeden: W Podlasiu pod Wartenborkiem przebił parobek dziewczynie rękę widłami na wylot, skutkiem tego palce się skrzywiły i żadną miarą sprostować ich nie było można. Przez 6 tygodni leżała biedaczka w lazaracie w Wartenborku — wszystka opieka lekarska okazała się daremną. W smutnem położeniu swojem przybyło dziewczę tu do Gietrzwałdu, do Matki Najświętszej, umyło w źródełku swe ręce i od razu skaleczona ręka się wyprostowała, a dziewczę pracować może. Ale któż policzy te wszystkie nawrócenia, które tutaj się powtarzają!

Kościół w Gietrzwałdzie jest obszerny, ale o wiele za szczupły. Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup warmiński także otacza swą opieką Gietrzwałd. Niedawno przysłał na wielki ołtarz piękną płytę z białego marmuru. Uroczystość właściwa N. Maryi Panny jest przeniesioną w tutejszej dyecezyi na niedzielę po 8 września. Przecież Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup wydał rozporządzenie, aby w Gietrzwałdzie dzień 8 września solen-

nie z wystawieniem Najświętszego Sakramentu był obchodzony.

Ludu mnóstwo, kapłanów nie wiele — robią, co mogą. Jest tu po kilka nauk dziennie polskich i niemieckich. Wszędzie słyszysz tylko szmer modlitwy: „Maryo uproś, Maryo przebłagaj, o Maryo, Matko Boga, przyczyń się za nami!“

Odpowiedzi od Redakcyi.

Do Bojanowa. Pismo odebraliśmy dzisiaj. Opóznienie nie nastąpiło więc z naszej winy.

Do Zaborza. Będzie w przyszłym numerze. Za pamięć o nas: „Bóg zapłać!“

Rozmaitości.

Maść od oparzenia. Wziąść szklankę mocnego ługu z popiołu drzewnego, szklankę białego wina, oraz szklankę owczego łoju topionego; to wszystko zmieszać razem i gotować, aż się dobrze wygotuje, tak, że tylko jedna szklanka zostanie; poczem złożyć do słoika chować w suchem miejscu. Gdy się kto oparzy, trzeba rozsmarować ową maść na płotno i kłaść na ranę; jeżeli rana zbyt wielka, to roztopić trochę maści i smarować piórkiem, a potem owijać płótnem. Taka maść jest doskonałem lekarstwem na oparzenie. Ale w pierwszej chwili oparzenia, kiedy maści jeszcze nie ma, to trzeba żółtą glinę zarobioną wodą przykładać. Nawet jeżeli rana jest zadawniona, głęboka, rozgnojona, to i wtedy maść ta zagoji, tylko trzeba zakładać ranę strzępkami z płótna, tak zwaną szarpią, aby też watą leczniczą. Maścią ową trzeba smarować dwa razy na dzień — rano i wieczór. Waty leczniczej dostanie się w każdej aptece.

Nieszczęście kolejowe. Pociąg osobowy idący z Bydgoszczy w stronę Tczewa był w zeszłą niedzielę we wielkiem niebezpieczeństwie. Na polu Gętomskim przejechał pociąg 6 koni, z których 4 zabił od razu a 2 takie odniosły rany, że i te dobite być musiały. Utworzyła się bryła mięsa i kości taka, że pociąg stanął, chociaż machina uszkodzoną nie została. Po odrzuceniu padliny, co trwało trzy ćwierci godziny, pociąg ruszył w dalszą drogę.

Cholera w Hiszpanii. Liczba ofiar cholery wynosi dotychczas około 7000, z których 4000 zmarło. W dniu 29 sierpnia było w siedmiu prowincyach 72 wypadki choroby z tych 36 śmiertelnych. Lekarze czynni w okolicach nawiedzonych zarazą, narażeni są na wielkie niebezpieczeństwo, gdyż wieśniakom nie podobają się zarządzane przez nich przepisy. Przed kilku dniami każdy doktór zaopatrzony został w oddział wojskowy, ale mimo to władze otrzymują codziennie wiadomość o gwałtach, jakich się ludność względem lekarzy dopuszcza. W Walencyi jeden z doktorów został zabity, otrzymawszy w plecy cios sztyletem. W Mogento kobieta jakaś roztrzaskała doktorowi głowę siekierą, a w miejscowości nieopodal Lerido rozjątrzony tłum rzucił się na lekarza i rozszarpał go w kawałki. Podobne smutne rzeczy, świadczące o niesłychanej ciemnocie ludu hiszpańskiego, zdarzają się, ilekroć panuje w Hiszpanii cholera.

Gdzie się podziewa złoto? Otóż w samej Ameryce i na wypełnianie dziurawych zębów wychodzi rocznie 16 centnarów tego metalu, co warto 2 pół miliona marek, a zwyczajnie z umarłymi idzie do ziemi. Jeżeli tak pójdzie dalej, to za 300 lat wszystko złoto amerykańskie dostanie się pod ziemię.

Strachy w mieście Lublinic. Ludność lubelska żydowska, zamieszkała we właściwej sobie dzielnicy, przerażona jest powtarzającym się niemal codziennie zjawiskiem, któremu przygląda się zwykle, bardzo z daleka, liczny zastęp ciekawych uczonych żydów, a nawet zwykłych śmiertelników. W domu pod nr. 597 przy ulicy Podzamcze, właśnie o godzinie 11 wieczorem otwierają się zamknięte na klucze i zasuwki drzwi i rozpoczyna się kanonada w dach kamieniami. Spłoszeni domownicy wyskakują na ulicę i pozostają tam do północy, czyli dopóty, dopóki strachy się nie uspokoją. Potem wszystko ustaje, mieszkańcy wchodzą do domu i kładą się do snu, ażeby następnego dnia znów się niepokoić. Prześladowany gospodarz utrzymuje, że to jakiś żyd nieboszczyk tak go trapi z powodu niezapłaconego wekslu. Zamierza ten weksel zanieść na cmentarz żydowski i tam na grobie go zniszczyć, ale się powstrzymuje, bo może odbędzie się bez takiej straty, a zniecierpliwiony strach zaprzestanie codziennych odwiedzin... Tak rozpisują się o tem ciekawem zdarzeniu gazety wychodzące w Królestwie Polskiem.

Dziwny sen miał pewien polski robotnik w Ameryce, mieszkający na drugim piętrze w mieście Detroit. Śniło mu się, że pracował przy topieniu żelaza i ów piec pękł, żelazo się leje na wszystkie strony, robotnicy uciekają i on też zerwał się na nogi i oknem z 2-go piętra zeskoczył na chodnik, złamał sobie rękę i potłukł się tak, że obawa jest o jego życie. Przywołano do niego księdza, aby go zaopatrzyć na drogę do wieczności. Biedak ten w tych dniach spodziewał się żony, która miała z Polski do Ameryki przyjechać.

Dowcipy i zabawne zdarzenia.

Żebrak: Proszę łaski pani o małą jałmużnę dla ciemnego.

Gospodyni domu: A gdzież ten ciemny, przecież ty nim nie jesteś?

Żebrak: On stoi przed domem i uważa, aby przypadkiem policyant nie nadszedł i nie wpakował nas do ula.

* * *

W Rosyi, w szkole żołnierskiej odbywała się lekcya rachunkowa o dodawaniu i odejmowaniu. Gdy oficer skończył objaśnienia, przywołał jednego z uczących się żołnierzy i zaczął go egzaminować:

— No, Jakimow, zrozumiałeś, co jest dodawanie i odejmowanie?

— Zrozumiałem.

— Więc powiedz mi, naprzykład, jeźli masz w kieszeni 15 kopiejek, — wszedłeś do szynku i wypiłeś wódki za 5 kopiejek, a zatem ubyło ci pieniędzy, prawda?

— Ubyło.

— No, jakżeż ten ubytek się nazywa?

— Wypitka.

* * *

Na egzaminie pytał nauczyciel ucznia:

— Mój synu, z czego twój surdut zrobiony?

— Z wełny, — była odpowiedź.

— A zkąd się bierze wełna?

— Z owiec.

— Jakiemu więc zwierzęciu zawdzięczasz swój surdut?

— Memu ojcu.

Kalendarz świecki i kościelny.

Środa dnia 17 Września 5 ran św. Franciszka.
Czwartek dnia 18 Września Tomasza z Kil.
Piątek dnia 19 Września Januarego męczennika.

Jarmarki

odbędą się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach: Królewskiej Hucie i Koziejszyi dn. 17 Września, w Katowicach i Opolu dn. 22 Września, w Krzenowicach i Prudniku dn. 23 Września, w Huczynie dn. 26 Września, w Koźlu dn. 29 Września, w Popielowie i Opawie 30 Września.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 11 Września 1890.

Pszenica za 100 kilo (2 centnary)	19,00—19,30	Mrk.
Żyto (reż) „ „ „	16,80—17,00	„
Jęczmień „ „ „	13,00—15,00	„
Owies „ „ „	11,00—12,00	„
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,70— 2,00	„
Masło za 1 funt	80— 1,20	„
Jaja za 1 mędel (15 sztuk)	0,60— 0,65	„
Słoma prosta długa za kopę	15,00—16,00	„
Siano łączne za 50 kilo (1 centnar)	2,00— 2,40	„

Za austryacki reński placą	1,85	Mrk.
Za rosyjski rubel placą	2,63	„
Za francuski frank placą	0,81	„

Za ogłoszenia i reklamy Redakcya nie odpowiada.

Szanownym członkom i gościom
przypominamy, iż
w niedzielę t. j. dnia 21-go Września, o godz. 3ciej po południu,
odbędzie się w lokalu p. Wedekinda przy ulicy Wilhelmowskiej, nr. 5y (wchód przez ogród)
nadzwyczajne zebranie.
Zarząd
Towarzystwa Polsko-Górnoszląskiego
w Raciborzu.

Już wyszedł
w nakładzie „NOWIN RACIBORSKICH“
KALENDARZ
zawierający
bardzo piękne i ciekawe powieści.
Kalendarz „NOWIN RACIBORSKICH“
kosztuje tylko
25 fenygów.
Nabyć go można w Ekspedycyi naszej gazety i u panów agentów.
Kto zamówi 10 kalendarzy, otrzyma 2 bezpłatnie i przesyłkę franko.

Młodzieniec 28 lat liczący,
rzeźnik prowadzący przedsiębiorstwo na własną rękę w bardzo ożywionej okolicy; posiadający tysiąc pięćset talarow gotowki, poszukuje dla braku znajomości na tej drodze
towarzyszki życia.
Panny lub młode bezdzietne wdowy z odpowiednim majątkiem zechcą się zgłosić pod literę X. Y. Z. do Ekspedycyi Nowin Raciborskich w Raciborzu. Za tajemnicę ręczę słowem honoru.

Dom murowany
wraz z urządzeniem masarskiem, dalej z stodołą i 2 juterkami roli, jest w w wielkiej wsi kościelnej na sprzedaż. W wsi tej braknie dobrego masarza.
Bliższej wiadomości dowiedzieć się można w
Ekspedycyi „Nowin Raciborskich“.

Maurycy Fraenkel
w Raciborzu,
ul. Odrzańska Nr. 22
poleca swoj skład gotowych ubiorów dla mężczyzn i chłopców po znanych niskich cenach.
Ubiór dla mężczyzn z dobrej materyi już od 12 mrk., dla chłopców do 15 roku od 7 mrk., dla dzieci ubiór z dobrej materyi już od 3 marek.
Sprzedaję także po bardzo niskich cenach sukno i bukskin.

Gustaw Vesper
mistrz blacharski
w RACIBORZU
przy ul. Opawskiej nr. 1
poleca się do wykonania wszelkich robót przy budowlach do pokrywania dachów cyną, papą, drzewem, cementem i t. d.
dalej polecam mój wielki **skład towarów blacharskich,** przyjmuję także wszelkie reparatury w zakres blacharstwa wchodzące.

300 flaszek najlepszego koniaku
ma na sprzedarz, dla restauratorów przy większym odbiorze po 1 m. 50 fen., pojedyńcze flaszki po 2 mrk.
Konstanty Szmieszek
w Raciborzu, Wlk. rynek.

Pierwszy kwartał „Nowin Raciborskich“, z roku 1890, w którym się znajdują ciekawe historye z dziejów miasta Raciborza i kilka innych można dostać
w Ekspedycyi „Nowin Raciborskich
za 50 fen., z przesyłką 60 fen.

Każdą
środę i sobotę
mam świeże
krupianne jako też mięsne kiełbasy
(Wellwurst);
dalej polecam świeże wieprzowe nogi i bardzo dobre
◆ mięso wędzone. ◆
C. Tlach
w RACIBORZU, ul. Długa.

Paski na przepuczenia
(bruch)
i pasy dla kobiet
szelki (szyry),
rękawiczki wszelkiego rodzaju polecam po najniższych cenach.
J. Dittert,
fabryka rękawiczek i pasków,
Racibórz, ul. Panieńska 3.

Skład sukna
rożnych materyi, jako też gotowe ubrania kamgarnowe polecam i sprzedaję tanio.
Wykonuję także ubrania na obstalunki.
H. Brass,
ulica Długa 4,
obok małej apteki.

W księgarni katolickiej
są do nabycia
oprawne ELEMENTARZE
(ślabikarze)
polskie z 500 obrazkami,
z których się dzieci najlepiej czytać i pisać nauczą po 10 fen., z przesyłką 15 fen. Kto zamówi naraz 10 Elementarzy to przesyłka darmo.
IGNACY ROSTEK.

Wielki skład towarów futrzannych,
kożuchów dla pań i mężczyn,
całych garnitur futrzannych, czapek futrzannych dla mężczyzn i chłopców,
futrzannych surdutów, kamizelek i jupek, dalej rozmaitych fusaków.
Wszelkie obstalunki i reparatury bywają dobrze, prędko i tanio wykonane u
Teofila Kostki,
kuśnierza w Raciborzu, ul. Długa, przy Wlk. Rynku.

Najlepszy
saski i angielski łupek (szyber),
kwadrat i szupy, jest w wielkim wyborze przy niskich cenach na wyprzedaż.
Saul Cohn,
handel żelaza w Raciborzu,
ul. Odrzańska.

Kto ma na sprzedaż
dobrego konia,
niechaj się zgłosi albo też poda adres do
Ryszarda Krause,
handel żelaza w Raciborzu,
ul. Nowa.

Chłopiec
chcący się wyuczyć
siodlarstwa
może się zaraz albo od 1-go Października zgłosić do mistrza siodlarskiego
Jana Haberstroh
w Rudniku przy Raciborzu.

Dom murowany
na Proszowcu,
z pomieszkaniami i zagródką jest od 1 Października r. b. do wynajęcia. Bliższej wiadomości udzieli
Franciszek Lazar
na Proszowcu.

Porządny
czeladnik kowalski
może się zaraz zgłosić do mistrza kowalskiego
Jana Jarosza
w Podlesiu
w powiecie Kozielskim.

Ucznia
mówiącego dobrze po polsku i niemiecku przyjmę zaraz do mojego
składu żelaza.
Ryszard Krause,
w Raciborzu ul. Nowa.

Czcionkami R. Meyera w Raciborzu.